

SZKOŁA ORGANICZNIE ZWIĄZANA Z OSIEDLEM

Przy hallu zebrał się w kancelarii Komitet Rodzicielski Szkoły im. Józefa Gardeckiego, edukującej ok. 860 najmłodszych mieszkańców dzielnicy. Czy tylko to, że ponad 60 proc. tej pokaźnej liczby stanowią latorośle wuesemowców, jest przyczyną obopólnego zainteresowania i współpracy, powiedzieć nawet można: serdecznego współżycia szkoły z osiedlem i vice versa?

Na to pytanie odpowiadano mi już nie raz w trakcie osiedlowych pogawędek, zanim w mroźny wieczór zetknęłam się z kierownikiem szkoły, Janem Gensem oraz z członkami Komitetu Rodzicielskiego — p. Ireną Litwińczuk, p. Marianem Parzychowskim, p. Janem Piekielnikiem i p. Kazimierzem Gajewskim. Tu na Kole — Górczewskiej teren jest nader trudny; rozliczne problemy przynosi niemal każde poczynanie. Streśmy je, zaczynając od problemów pedagogicznych wynikających ze zróżnicowania środowisk, poziomu, warunków domowych tej niemal tysięcznej grupy dzieci i młodzieży. Jest tu np. spora grupa wychowanków PDD, nie sierot, a mimo to otoczonych opieką państwa wskutek alkoholizmu, niewłaściwego trybu życia i przestępczości rodziców. Ludzie ci — nie mieszkający w tej dzielnicy — „przypominają” sobie czasem o latoroślach, niweczając wysiłki pedagogów, a często i lekarzy. Wiele z tych dzieci ma zahamowania w rozwoju. Są one ociężałe, mniej korzystają z lekcji, co przecież nie może i nie powinno opóźniać postępów ich rówieśników. A dzieci mające tzw. dom, ale „skaczące” po piwo, zamiast odrabiać lekcje lub hasać po boisku, dzieci wałęsające się do późna, bo matka — jedyny żywiciel rodziny — pracuje na drugiej zmianie? A wciąż nieuchwytnie meliny pijackie, hordy „tatusiów” spędzających boży dzień pod kioskami, „polszczyzna”, jaką słyszą — to wciąż żywe, palące problemy młodej dzielnicy.

Szkoła jest zdana na kotłownię, bo — podobnie jak „akademik”, szkoła budowlana przy ul. ks. Janusza i przedszkole przy ul. Brożka — nie została dotąd objęta dobrodziejstwami elektrociepłowni. A boisko — jakże ważne nie tylko dla reprezentacji szkoły na mistrzostwa lekkoatletyczne, ale dla całej dzieciarni, która — pod kierunkiem p. Tadeusza Więsyka i jego dwóch kolegów z AWF — zaraziła się piękną dewizą „siła - zdrowie - sprawność!” Nie oświetlone, nie wyasfaltowane, pełne żwiru, no i uparcie okupowane przez lokatorów „akademika”, którym nie wypada odmówić.

Pani Zenona Osuchowa, kierująca od 3 lat świetlicą i półinternatem, dorzuciłaby coś z pewnością o skromnym budżecie na dożywianie. Ale te sprawy złożyć chyba najlepiej w ręce Samorządu Robotniczego Przedsiębiorstwa Transportowo-Spedycyjnego Przemysłu Cementowego z ul. Jana Kazimierza, który od kwietnia opiekuje się szkołą, a który ponoć w kwietniu br. ma radzić, jakby swojej dzieciarni jeszcze dopomóc.

Szkole i jej Kierownictwu — mówią członkowie Komitetu Rodzicielskiego — zawsze pospieszymy z pomocą, bo tu się dba o nasze dzieci. Dla przykładu: pieniężne zbiórki na wydatki Komitetu wracają w postaci akcji mlecznej, którą objęte są w zasadzie wszystkie dzieci. Podobnie jest z wycieczkami, nie mówiąc o rozlicznych imprezach, odczytach również dla rodziców; m. in. bardzo starannie przygotowane akademie dla uczczenia 25 rocznicy Wyzwolenia Stolicy, Rewolucji Październikowej. Od tej ostatniej datuje się serdeczna korespondencja naszych synów i córek z ra-



Z wojennego zniszczenia ocalała ta oto rzeźba Józefa Gardeckiego obrazująca trud „Oracza”. Fotoreporter „Stolicy” upamiętnił uroczystość otwarcia szkoły, w której uczestniczyła żona nieżyjącego artysty.

Fot: M. Wirkus

dzieckimi rówieśnikami, którzy osobiście uczestniczyli w imprezach.

Szkoła ma rozliczne kółka zainteresowań, od przedmiotowych poprzez fotograficzne (bardzo aktywne), po plastyczne i taneczne.

A inscenizacja bajek dla najmłodszych, zabawy w Dniu Dziecka, w „Święto latawca”?

Rodzicom wiele wątpliwości pedagogicznych wyjaśniają (dwa razy w miesiącu) odczyty organizowane w ramach „Uniwersytetu”.

Trzeba też podkreślić problemy sportu. To bardzo ważne tu, na Kole, gdzie (wprawdzie mniej niż kiedyś) odczuwają się jeszcze elementy chuligańskie.

W tym środowisku zdecydowano, że nie ma co rozrabiać! Zresztą instruktorzy imponują tężyzną, chcą im więc dorównać, przewyższyć. Później sami nie dostrzegają, jak się zmienili...

Kiedyś — uzupełnia p. Gajewski — chcąc dla młodzieży mieć salę gimnastyczną, boisko, musieliśmy opłacać sprzęt, sprzątanie. Tu, dwa razy w tygodniu, starsze dzieci z WSM korzystają z sali zupełnie bezpłatnie. Jak sobie poradzić z kosztami? Udostępniano lokal przez trzy dni obcym grupom, za niewielką opłatą. Młodsze dzieci są też pod sportową opieką p. Więsyka w świetlicy Osiedla.

Nie można zapominać o działalności harcerzy i zuchów ze szczebu 335, którego szeregi ciągle się powiększają (dobrze się tu zasłużył szczerp — dh Leszek Wątróbski).

A w ogóle to ciężko nam było bez naszego robotniczego patrona z ul. Jana Kazimierza! Zapewnia nam co roku 2 bezpłatne miejsca na koloniach, funduje autokary na wycieczki i nagrody książkowe dla przodowników w nauce, wykonał sporo prac remontowych i malarskich w „swojej” szkole.

Kierownik Gens mówi, jak bardzo pomagają mu w tym wszystkim rodzice i tak już obciążeni obowiązkami. Około 50 osób pracuje w trójkach klasowych.

Za chwilę zacznie się jeszcze jedno gospodarskie „przymierzanie” nowych potrzeb osiedla do tego, co może mu dać szkoła.

Tak właśnie wygląda wzorowa współpraca.

IRENA KRAWCZYKOWSKA

ŻYCIE

OSIEDLI
WARSZAWSKIEJ
SPÓŁDZIELNI
MIESZKANIOWEJ



ROK XL WARSZAWA MARZEC 1970 NR 3

W NUMERZE: REJONIZACJA ●
LUDZIE DOBREJ ROBOTY ● O
BEZPIECZEŃSTWO I PORZĄDEK
W NASZYCH OSIEDLACH ●
SDK RAKOWIEC ● ROBOTNICZE
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
DZIECI ● ZIELEŃ W MIESZKANIU
● SZKOŁA ORGANICZNIE
ZWIĄZANA Z OSIEDEM ● LISTY ● FELIETON

REJONIZACJA

1 STYCZNIA 1971 R. — DWIE WSM — JEDNA TRADYCJA—

W poprzednim numerze „Życia Osiedli WSM” pisaliśmy o ogólnych przyczynach i celach rejonizacji spółdzielni mieszkaniowych. Omówimy teraz ważniejsze sprawy związane z rejonizacją Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Pod koniec 1970 r. WSM liczyć będzie blisko 35 tys. członków. Spółdzielnia posiada obecnie 14 jednostek wydzielonych w tym 10 osiedli rozrzuconych na terenach podległych czterem dzielnicowym radom narodowym.

Dalsza ekonomizacja procesów inwestycyjnych i gospodarki zasobami mieszkaniowymi, przy jednoczesnej silnej tendencji do rozszerzania zakresu świadczonych na rzecz mieszkańców usług, wymaga silniejszego związania Spółdzielni z władzami terenu, na którym działa, z dzielnicowymi radami narodowymi. Wymaga tego polityka skupienia sił i środków, której celem jest poprawa warunków życia nas wszystkich. Rejonizacja nie jest hasłem wynalezionym i podjętym w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Dyskusje na ten temat rozpoczęły się już w 1963 r., a problem optymalnej wielkości spółdzielni mieszkaniowej przewijał się w wystąpieniach i pracach teoretycznych już od bardzo dawna, m. in. i w WSM.

Jako pierwszy etap rejonizacji po-myślane były prace związane z decentralizacją i usamodzielnieniem gospodarczym osiedli. W naszej

Spółdzielni prowadzono je od 1965 r. i zakończono w 1967 r.

Samodzielne osiedle stało się podstawą do realizacji drugiego etapu rejonizacji, którego cele określone

zostały w uchwale nr 38 Zarządu CZSBM z dnia 15 maja 1967 r. w sprawie organizacji sieci spółdzielni mieszkaniowych oraz służb inwestycyjnych. *Dokończenie na str. 2*

SDK RAKOWIEC DLA SWEGO OSIEDLA, DZIELNICY, MIASTA

Jadąc aleją Żwirki i Wigury ku znanemu z reportażu, polemik i listów do Redakcji „niespokojnemu” Rakowcowi, postanowiłam trzymać się wyłącznie spraw SDK i form jego działalności. Po półgodzinnym pobycie w Osiedlu wiedziałam, że ten plan haniebnie mi się zwał. Nie ma dziś bowiem u nas i być nie może spraw wychowawczych młodzieży czy kultury masowej bez powiązania z całokształtem osiedlowych

problemów, trudności, zamierzeń! Fakt ten — szczególnie jaskrawy na tym południowym, walczącym z trudnościami dynamicznego wzrostu osiedlu — podkreślają przy każdej okazji członkowie jego Rady Osiedlowej. Wszechobecni, biorący każdy problem od razu „za rogi”, a pilną robotę, nader często, we własne ręce.

C. d. na str. 6

Fot. Prac. Fot. SDK Rakowiec



Wydawca: Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: „Życie Osiedli WSM” — ul. Krasińskiego 16, tel. 33-02-11, wewn. 25, sekretariat czynny codziennie w godz. 9.30—13.30.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125 127. Zam. 3499. Nakł. 10.000 egz. P-95.

REJONIZACJA

Dokończenie ze str. 1

cyjnych spółdzielczości mieszkaniowej w m. st. Warszawie.

W listopadzie 1969 r. Oddział Stołeczny CZSBM ustalił rejony działania dla warszawskich spółdzielni mieszkaniowych oraz zasady przygotowania zasobów mieszkaniowych do przekazania właściwym rejonowo spółdzielniom. W bezpośrednim interesujących WSM granicach administracyjnych dzielnicowych rad narodowych będą działały:

DRN Ochota — WSM Ochota,
DRN Żoliborz — WSM Żoliborz,
DRN Mokotów — SM Mokotów,
DRN Wola — MSM „Starówka”.

Realizując uchwałę nr 38 zarządu CZSBM, Rada WSM uchwałą nr 5/69 z dnia 28 kwietnia 1969 r. wytyczyła kierunki i tryb realizacji zadań rejonizacyjnych na terenie WSM. I tak powołano — dla osiedli znajdujących się na terenie dzielnicy Ochota (Rakowiec, Okęcie I i Okęcie II) — Społeczną Komisję mającą na celu utworzenie WSM Ochota. Uchwałą nr 5/69 Rady WSM upoważniła rady osiedli WSM Mokotów, Wola i Koło do powołania społecznych zespołów przygotowujących realizację ww. uchwały.

Prace nad rejonizacją WSM prowadzone są przez:

1. Komisje społeczne grupujące aktywność samorządową.
2. Zespoły robocze grupujące pracowników Spółdzielni.

Zmierzają one do przygotowania dokumentacji prawnej, organizacyjnej, finansowo-księgowej, techniczno-inwestycyjnej dla przekazania osiedli WSM Rakowiec oraz Okęcie I i Okęcie II nowo powstającej spółdzielni WSM Ochota (jeden zespół roboczy), przygotowania materiałów do przekazania osiedla WSM Mokotów SM Mokotów (drugi zespół) oraz osiedli WSM Wola i Koło — do MSM „Starówka” (trzeci zespół). Najbardziej zaawansowane są prace przy powoływaniu WSM Ochota. Uchwałami rad osiedli Rakowiec, Okęcie I i II powołany został Komitet Organizacyjny WSM Ochota. Przejmnie on dotychczasowe zadania Komisji Społecznej, przygotowuje zebranie założycielskie WSM Ochota oraz weźmie udział w przygotowaniu propozycji składu organów statutowych nowej spółdzielni. Komitet Organizacyjny WSM Ochota pracuje w składzie: Henryk Rottermund — przewodniczący, Andrzej Prądyński — wice-

przewodniczący, Arkadiusz Kołogryński — wiceprzewodniczący, Olgierd Muraszkowski, Romuald Engelhardt, Kazimierz Tąkiel — członkowie.

Istnienie komitetu zostało przyjęte do wiadomości przez Radę WSM na posiedzeniu w dniu 9.II.1970 r. W tym samym czasie Rada WSM powołała Komisję Społeczną do spraw osiedli żoliborskich WSM. Zadaniem jej jest organizacja grupy osiedli, które wejdą w skład WSM Żoliborz.

Powstanie WSM Ochota i całości kształt prac rejonizacyjnych w Warszawie jest niczym innym, jak tylko realizacją zamysłów twórców WSM, dalszym wypełnianiem ich postulatów dotyczących ukształtowania optymalnych rozmiarów osiedla i Spółdzielni. Tylko wówczas każdy członek Spółdzielni może czuć się współgospodarzem.

Wiemy, że WSM Ochota nie będzie tylko tytułarnym kontynuatorem 50-letniej tradycji WSM. Jesteśmy również pewni, że koledzy z Mokotowa, Koła i Woli potrafią przeprzeprzeć na tereny spółdzielni — do których już od 1 stycznia 1970 r. będą należeli — to wszystko, co w WSM było i jest najlepsze.

PLAN PRAC ZRB NA ROK 1970

Rakowiec

Zakończenie remontu kapitalnego bloku VI. W grudniu 1969 r. rozpoczęto prace przy remoncie kapitalnym bloku V. Przewidywany termin zakończenia prac — koniec br. Po zakończeniu remontu bloku V, ZRB przystąpi do prac remontowych w bloku IV. Poza tym przeprowadzone będą (siłami obcymi) prace elewacyjne w blokach: 26,27,30,47,48,49.

Żoliborz I

Zakończenie remontu drugiej części kolonii VIIa.

Żoliborz II

Odnawianie elewacji budynków przy ul. Broniewskiego 4, 6 i ul. Kraśńskiego 35, 37, 39.

Bielany

W czwartym kwartale — remont

kapitalny budynku przy ul. Żeromskiego 16/18.

Wola

Wymiana C. O. w budynku przy ul. Szare Szeregi 4.

Terminowość wykonania prac zależy przede wszystkim od terminowości dostaw materiałów, a także od przygotowania budynków do remontu (wykwaterowania).

RADA NIEMIESZKAŃCÓW WSM WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Oddział Stołeczny CZSBM organizuje spotkania działaczy i pracowników samorządowych warszawskich spółdzielni mieszkaniowych. Spotkanie, które odbyło się 28 stycznia 1970 r. w Klubie Pracownika i Działacza WSM, poświęcone było omówieniu — na przykładzie działalności Rady Niemieszkańców WSM — pracy z członkami oczekującymi na mieszkania. Zebraniu przygotowanemu przez Radę Niemieszkańców przewodniczył Henryk Czerski, Zastępca Przewodniczącego Zarządu Oddziału Stołecznego CZSBM.

Antoni Kowalski, Przewodniczący RN WSM i Krzysztof Sowiński, Zastępca Przewodniczącego RN WSM, zaznajomili uczestników zebrania z procesem przekształcania się pierwotnego Klubu Niemieszkańców w

Radę Niemieszkańców. Istniejąca od listopada 1966 r., jako organ statutowy, Rada Niemieszkańców może pochwalić się wieloma osiągnięciami i cennymi inicjatywami, np. społeczne zespoły odbioru inwestycyjnego, odbiory lokatorskie itd. Dowodem aktywności działaczy społecznych było przygotowanie zebrania. Przedstawiono wyczerpujący materiał informacyjny, wykonano i rozmieszczono plansze oraz wzory ankiet z przeprowadzonych przez RN akcji ankietowych.

Najczęściej zadawane pytania dotyczyły: reprezentatywności działaczy, ich dalszych losów po zamieszkaniu w wuesemowskich osiedlach, kształtowania się stosunku interesów członków mieszkańców i niemieszkańców, wpływu RN na

pracę i działalność Rady Spółdzielni.

Na pytania udzielili wyczerpujących wypowiedzi przedstawiciele Rady Niemieszkańców i jej Komisji: Antoni Kowalski, Krzysztof Sowiński, Władysław Oksiuta, Zbigniew Kolenkiewicz, Tadeusz Kiełbiński. W podsumowaniu dyskusji Zastępca Przewodniczącego O.St. CZSBM, Henryk Czerski, stwierdził: „Praca z członkami niemieszkańcami w WSM ma imponujące osiągnięcia. Jest ona uporządkowana i przebiega systematycznie. Członkowie niemieszkańcy wykazują ścisłe zainteresowanie zagadnieniami Spółdzielni. Rada Niemieszkańców jest niezastąpioną szkołą aktywnego społecznego. Wzorowe formy wypracowane w WSM należy przenieść na teren innych spółdzielni”.

O BEZPIECZEŃSTWO I PORZĄDEK W NASZYCH OSIEDLACH

W ciągu ostatnich lat w żoliborskich osiedlach WSM dał się zauważyć niebezpieczny wzrost przestępczości, szczególnie w osiedlach rozbudowujących się. Przyczyn wzrostu przestępczości należy szukać przede wszystkim w nie ustabilizowanym jeszcze charakterze tych osiedli oraz braku więzi społecznych.

Tak to już jest, że do nowych mieszkań w nowych domach wprowadzają się nie tylko ci, którzy przestrzegają norm życia społecznego, prawa, ale także ci, którzy świadomie lub nieświadomie normy te lekceważą. Zapobieganie temu, walka z chuligaństwem, kradzieżą mienia publicznego i prywatnego, ze złym przykładem dla dzieci i mło-

dzieży, dewastacją mienia — oto nasze obywatelskie obowiązki.

Wykrywaniem sprawców i zapobieganiem przestępstwom zajmuje się Milicja Obywatelska, ale od naszej postawy też wiele zależy, szczególnie w dziedzinie prewencji. Wielu wykroczeń można by uniknąć, gdyby mieszkańcy interweniowali bezpośrednio lub niezwłocznie powiadamiali o nich Milicję.

Mając właśnie te sprawy na względzie, Zespół ORMO przy WSM odbył 11 lutego br. zebranie, na które zaprosił przewodniczących rad osiedlowych i kierowników osiedli Żoliborz I, Żoliborz II i Żoliborz III oraz przedstawicieli KD MO Żoliborz. Przedmiotem zebrania było

dalsze rozszerzenie działalności ORMO na terenie żoliborskich osiedli WSM, poinformowanie zainteresowanych o planach pracy na pierwsze półrocze 1970 r.

Postanowiono przede wszystkim powołać 30-osobową grupę terenową ORMO dla osiedli WSM i założyć placówkę ORMO na Zatrasiu. W drugiej kolejności powołane zostaną trzy podzespoły — do spraw porządku publicznego, werbunku, młodzieży i nieletnich.

Zgodne ze społecznym zapotrzebowaniem zamierzenia Zespołu ORMO przy WSM spotkały się z uznaniem i deklaracją konkretnej pomocy ze strony aktywu Spółdzielni.

JEDZIEMY NA OBÓZ Z WSM

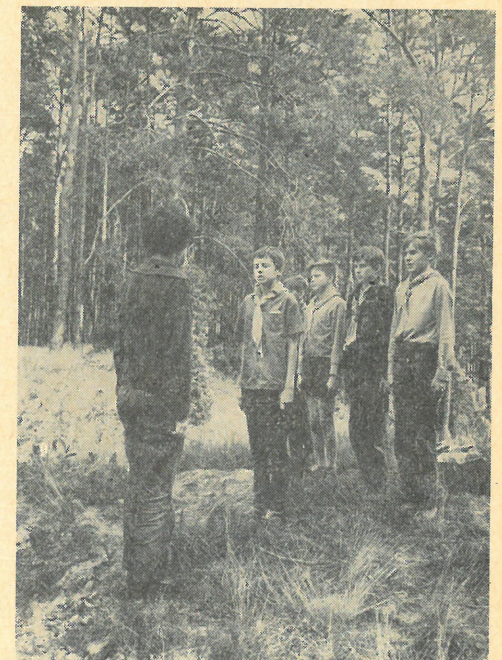
Wzorem lat ubiegłych, również i w tym roku młodzież i dzieci naszych osiedli wyjadą na obóz letni z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową.

Organizatorem akcji letniej jest — jak co roku — Społeczny Dom Kultury na Żoliborzu, który planuje wcześniej niż w roku obiegłym zakończyć rekrutację na obóz. Organizatorzy przewidują 4 obozy dla dzieci ze szkół podstawowych w wieku od 10 do 15 lat i jeden obóz o specjalności żeglarskiej dla młodzieży z uprawnieniami żeglarskimi, działającej w naszych pracowniach skutniczych.

Zgrupowanie obozów zorganizowane zostanie w lipcu i — również, jak co roku — pod namiotami. Kadre pedagogiczne stanowić będą znani dzieciom i młodzieży instruktorzy

placówek społeczno-wychowawczych osiedli, jak również dłużej instruktorzy ZHP. Obozy prowadzone będą metodą harcerską, zaspokoją wszystkie dziedziny zainteresowań dzieci i młodzieży, które rozwijane są w całorocznej pracy w placówkach społeczno-wychowawczych osiedli. Przypominamy, że i w tym roku rodzice, którzy nie będą mogli uiścić odpłatności za obóz, mogą otrzymać pomoc finansową z funduszu sąsiedzkiej pomocy od Rady Osiedla działającej na terenie ich miejsca zamieszkania.

Rekrutację na obóz przeprowadzają placówki społeczno-wychowawcze osiedli, gdzie też należy zgłaszać się, celem uzyskania szczegółowych informacji o warunkach uczestnictwa w obozie.



Fot. M. Wirkus

ŻOLIBORSKI ODDZIAŁ RTPD

W 1919 r. powołano Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD). Istniało ono aż do wybuchu drugiej wojny światowej, a działalnością swoją (opieka nad dziećmi ze środowiska robotniczego i ich wychowanie) obejmowało całą Polskę. Różne były formy i zakres pracy RTPD. Najczęściej zależało to od miejscowych potrzeb lub od zespołu ludzi prowadzących tę pracę.

Dwa lata później powstała na Żoliborzu Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Przy naszej Spółdzielni zorganizowano w 1928 r. Żoliborski Oddział RTPD. Jednym z jego założycieli był doświadczony lekarz pediatra i pedagog, dr Aleksander Landy, który kierował pracami Oddziału przez cały czas jego istnienia.

W swej pracy pedagogicznej dr Landy kładł nacisk na naturalne środowisko dziecka — rodzinę, osiedle i dzielnicę mieszkaniową. Gdy stosunki w rodzinie były nieodpowiednie, starał się je poprawić, wiedząc że tą drogą najlepiej pomoże dziecku.

Placówek wychowawczych nie traktował jako instytucji zastępujących rodzinę, lecz jako ułatwiające rodzinie wychowanie dziecka. W samym zaś wychowaniu kładł nacisk na fizyczne i psychiczne zdrowie dziecka. Dążąc do harmonijnego rozwoju jego osobowości usiłował możliwie wszechstronnie je rozwijać. Dlatego wychowanie fizyczne łączył z pracą fizyczną i rozwijaniem uzdolnień artystycznych. Śpiew, recytacja, inscenizacja, rytmika i muzyka, zajmowały ważne miejsce w pracy wychowawczej Żoliborskiego Oddziału RTPD.

Doktor Landy rozpoczynał opiekę nad dzieckiem jeszcze przed jego urodzeniem. Wyposażył Poradnię dla Matki i Dziecka w niezbędny sprzęt i urządzenia. Przyjmował w niej kobiety oczekujące dzieci, udzielał im porad. Tam też matki przynosiły swe niemowlęta. Badano je, ważono, lekarze udzielali dalszych wskazań pielęgnacyjnych. Badania te odbywały się w poradni systematycznie. W razie potrzeby lekarz lub pielęgniarka odwiedzali dziecko w domu, co na owe czasy było nową metodą opieki nad małym pacjentem. Przy Poradni istniała Kuchnia Mleczna, w której przyrządzano i wydawano odpowiednie mieszanki mleczne dla niemowląt. Dla dzieci starszych istniała poradnia higieniczno-lekarska, w której prócz pediatry pracowali psychologizy.

Dr Landy był przeciwnikiem żłobków, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i — przede wszystkim — epidemiologicznych. Żłobków więc nie zakładał. W pielęgnacji dzieci dr Landy przestrzegał rodziców przed przekarmianiem i przegrzewaniem dziecka. Zalecał natomiast ostrożne hartowanie dziecka przez udostępnianie mu powietrza i słońca oraz stopniowe wystawianie na powietrze (bez żadnego przykrywania), niezależnie nawet od pory roku. Dla nieco starszych dzieci

Dr Aleksander Landy z dziećmi

Fot. Arch.



zorganizowano przedszkole. Pewną rewelacją na ówczesne czasy było to, iż zostało ono wybudowane według wskazań dr. Landego: mieściło się w ogródku i wszystkie ściany miało ze szkła. Dla jeszcze starszych dzieci prowadzono kilka placówek wychowawczych: szkołę powszechną, gimnazjum, ogród szkolny, świetlicę, bibliotekę z czytelnią. Zespoły rytmiczne i nauka gry na fortepianie pozwalały wykorzystywać artystyczne uzdolnienia dzieci. Wszystkie dzieci były systematycznie i racjonalnie dożywiane. Każdego lata prowadzone były półkolonie na pobliskich terenach wojskowych. Współdziałał również ze znaną, niezmiernie ciekawą i pożyteczną placówką artystyczno-wychowawczą, jaką był teatrzyk kukiełkowy „Baj”.

Inną charakterystyczną cechą pracy wychowawczej Żoliborskiego Oddziału RTPD była ścisła współpraca z rodzicami dzieci objętych opieką Towarzystwa. Oprócz często odbywających się zebrań rodzice pełnili dyżury niemal we wszystkich placówkach i pomagali w wydawaniu posiłków. Na kilkusetosobowy zespół dziecięcy ściśle współpracowała z Oddziałem kilkudziesięcioosobowa grupa rodziców oraz wszystkie instytucje społeczne istniejące na terenie WSM.

Oryginalny na ówczesne czasy był system opłat za dzieci korzystające z placówek wychowawczych RTPD na Żoliborzu. Wysokość opłat nie była określana rzeczywistym kosztem utrzymania dziecka w placówce, lecz ustalana na podstawie dochodów rodziny przypadających na jedną osobę. Brakujące kwoty uzupełniane były z dotacji WSM i innych instytucji społecznych.

Z Żoliborskim Oddziałem RTPD, a więc i z dr. Landym, zetknąłem się na początku 1932 r. i przez dwa lata pracowałem jako kierownik szkoły oraz kierownik ogrodu szkolnego. Na początku trudno mi było rozróżnić się w instytucjach działających przy WSM. W „moich” dawnych szkołach klasy liczyły po 50 i więcej uczniów. Tutaj zaś w klasie miałem nie więcej niż kilkanaścioro dzieci. Tam miałem wielkie klasy z brudnymi, zaciągniętymi pyłochłonnymi podłogami, a tu — małe pokoiki z wyfroterowanymi parkietami. Różnice sięgały jednak głębiej. Pod względem metodycznym i programowym — aczkolwiek nieoficjalnie — szkoła ta była uważana za eksperymentalną, jako zresztą pierwsza w Polsce szkoła świecka bez nauki religii i bez obrzędów religijnych. Była to szkoła podejmująca próby wychowania socjalistycznego, programowo pragnąca związać młodzież z klasą robotniczą i budzić szacunek dla pracy fizycznej. Ten ostatni cel osiągnęliśmy przez udział naszej szkoły w obchodach i świętach robotniczych i spółdzielczych. Omawialiśmy z dziećmi ważniejsze wydarzenia polityczne, a zwłaszcza te, które łączyły się z sytuacją klasową i społeczną robotników.

Nie pamiętam już dokładnie, w którym to było roku. Na Śląsku przemysłowcy postanowili zatopić dwie nierentowne dla nich kopalnie węgla. Jedną z nich nazywała się „Mortimer”. Górnicy w obronie swych warsztatów pracy ogłosili strajk okupacyjny. Sprawa nabrała rozgłosu. Robotnicy z całego kraju pospieszili strajkującym z pomocą. Na lekcji w klasie piątej opowiedziałem dzieciom o tym strajku. Wywołało to wśród nich duże ożywienie. Na drugi dzień dowiedziałem się, że dwaj chłopcy z tej klasy organizują zbórkę pieniężną dla strajkujących. Dyskretnie obserwowałem tę akcję i stwierdziłem, że zbierają oni pieniądze nie tylko między sobą, ale nawet odwiedzają w tym celu swoich znajomych. W parę dni później chłopcy wręczyli mi 130 zł z prośbą o przekazanie strajkującym. Warto dodać, że przed wojną taka kwota równała się średniemu miesięcznemu uposażeniu rodziny robotniczej.

Jeszcze inną formą wiązania dzieci z klasą robotniczą a zarazem zapoznawania z pracą fizyczną były zainicjowane przez nasz nauczycielkę, Annę Oderfeldównę, praktyki rzemieślnicze. Umówiliśmy się z kilkunastoma rzemieślnikami, spółdzielnią spożywców w najbliższym sąsiedztwie szkoły i naszą kuchnią, że raz w tygodniu nasi uczniowie będą przychodzili do nich na czterogodzinną praktykę. Każdy uczeń praktykant prowadził swój dzienniczek praktyki, w którym notował co danego dnia robił w warsztacie. Majstrowie zaś notowali swoje uwagi o sprawowaniu i pracy ucznia. Co pewien czas odbywały się zebrania majstrów i kierowników warsztatów, na których wspólnie omawialiśmy sprawy praktyk. Była to także okazja do nauczania rzemieślnika właściwego postępowania z dziećmi w warsztacie, czyli — mimowolna pedagogizacja rzemieślników. Zebrania te były bardzo przyjemne i pożyteczne. Słabą stroną tej akcji była zbyt mała różnorodność warsztatów rzemieślniczych i brak możliwości kontaktowania dzieci z fabrykami, których na Żoliborzu wtedy jeszcze nie było.

A oto inny ciekawy i pożyteczny eksperyment metodyczno-wychowawczy Żoliborskiego Oddziału RTPD, mający m. in. na celu wdrażanie dzieci do pracy fizycznej. Pożną wiosną 1932 r. dr Landy w towarzystwie inż. rolnika Lipszyca i członka Zarządu, p. Lubodzieckiej, wyprowadzili mnie na plac znajdujący się między 3 a 5 kolonią WSM i oświadczyli, że pragną na tym terenie założyć ogród szkolny, a mnie — jako nauczyciela przyrody — proszą o kierowanie pracami w ogrodzie. Z przerażeniem wysłuchałem propozycji. Plac był terenem po budowie, pełnym dołów, gruzu, wapna i śmieci. Sama myśl podobala mi się jednak i pociągała mnie. Zgodziłem się. Na rolnictwie znałem się, ale prowadzenie ogrodu to coś więcej niż uprawa rzodkiewek, sałaty czy buraków. Trzeba przecież mieć wypracowaną koncepcję takiej pracy, a pora była spóźniona — albo zaraz wyjdzie się w pole, albo cały sezon stracony. W dodatku — takie straszne rumowisko! Ile czasu trzeba na oczyszczenie go, splantowanie i ogrodzenie? Zmontowawszy odgruzowywanie i oczyszczanie pobiegłem do Księgarni Rolniczej na Mazowiecką, wyszukałem potrzebne książki i przez dwa tygodnie studiowałem je. Nie będę tu opisywał ani rozdzienia się koncepcji ogrodu, ani prac porządkowych. Opopowiem natomiast o pełni jego rozwoju i funkcjonowania, by tą drogą wykazać jego aspekty metodyczne i wychowawcze.

Ogród dzielił się na cztery części:

1. Ogród ogólny (część ozdobna — trawniki i kwiatniki oraz część użytkowa — inspekty i warzywnik na usługi dla kuchni szkolnej).
2. Ogródek biologiczny (alpinarium, roślinność wydmowa, łąkowa, rośliny leśne, baseny z roślinnością wodną itp.).
3. Poletka dla poszczególnych klas i zagonki dla uczniów.
4. Część rekreacyjno-zabawowa, wyposażona w różne urządzenia i sprzęt sportowy.

Przebudowaliśmy dużą szopę po budowlanych, uzyskując w niej szatnię i kancelarię ogrodową, klasę przyrodniczą z biblioteczką ogrodniczą, skład narzędzi ogrodniczych i sprzętu sportowego oraz „stodołę” na przechowywanie zbiorów. W oddzielnym budyneczku mieliśmy zwierzyńiec, a nieco na uboczu wybudowaliśmy obszerną piwnicę. Na skraju ogrodu mieścił się jeszcze jeden niewielki budynek, w którym podczas słoty bawili się przedszkolaki. W lecie służył on jako punkt zbiorowy dla półkolonii, zimą zaś — jako szatnia dla korzystających ze ślizgawki.

W programie zajęć szkolnych przewidziane były specjalne godziny na pracę w ogrodzie. Lekcje przyrody odbywały się — w miarę możliwości — również w ogrodzie. Dzieci przychodziły zbiorowo z nauczycielem lub indywidualnie. Pracowały tu, bawiły się, odpoczywały. Przedszkolaki oraz pierwszo- i drugoklasiści otrzymywali działki zbiorowe, które uprawiali pod kierownictwem wychowawczyni. Dzieci starsze dysponowały indywidualnymi zagonkami wielkości od 3 do 5 m², a w zamian za korzystanie z ziemi, jej nawożenie i używanie narzędzi ogrodniczych zobowiązane były do parogodzinnej pracy w tygodniu w ogrodzie ogólnym. Planowanie zagospodarowania grządkki odbywało się pod nadzorem kierownika ogrodu lub ogrodnika. Każdy posia-



I kolonia WSM, w której mieściła się szkoła RTPD
Fot. Arch.

dacz zagonka obowiązany był do prowadzenia specjalnego dzienniczka upraw, w którym sam notował spostrzeżenia o rozwoju uprawianych roślin i zbierał adnotacje dotyczące jego pracy w ogrodzie ogólnym. Ogród czynny był przez 10 godzin dziennie i cieszył się wielkim powodzeniem. Frekwencja była stale bardzo duża. Ogród miał również swoją radę pedagogiczną, z którą współpracowało wielu rodziców pełniących dyżury porządkowe.

Tak — w dużym skrócie — wyglądała ciekawa i pionierska praca Żoliborskiego Oddziału RTPD, praca dr. Aleksandra Landego i grupy jego współpracowników. Taki był mój skromny w niej udział. Doktor Landy dobrze zasłużył się naszemu osiedlu, zdobył wielki szacunek i uznanie.

Po raz drugi, w dłuższej i ścisłej współpracy, zetknąłem się z dr. Landym w latach 1945—1949, gdy byłem prezesem Zarządu Głównego RTPD. Obecność w Zarządzie tego mądrego i doświadczonego człowieka dawała mi przeświadczenie, że dzięki życzliwej jego pomocy uniknę poważniejszych błędów w prowadzeniu tak dużej i ważnej instytucji społecznej.

STANISŁAW ŻEMIS

DO PRYJACIOŁ DR ALEKSADRA LANDY

Doktor Aleksander Landy, lekarz-pediatra i wychowawca wielu żoliborskich pokoleń, zasłużył się naszej Spółdzielni. Wśród wieloletnich mieszkańców osiedli WSM nie ma pewnie rodziny, która by nie korzystała z Jego pomocy wychowawczej i porad lekarskich. W zorganizowanym i kierowanym z Jego pokaznym udziałem Żoliborskim Oddziale RTPD dr Landy wypracował system opieki higieniczno-wychowawczej nad dzieckiem w osiedlu społecznym.

Piękna postać dr. Aleksandra Landy w pełni służyła na spopularyzowanie, zaś założenia teoretyczne i osiągnięcia praktyczne dr. Landy winny zostać opracowane i udostępnione wszystkim mieszkańcom osiedli. Do realizacji tych zadań powołany został w dniu 27 stycznia 1970 r. Komitet Uczczenia Pamięci dr. Landy, działający przy SDK WSM Żoliborz. Do prezydium Komitetu, spośród działaczy RTPD, powołano: na przewodniczącego — Jerzego Kreczmara, na wiceprzewodniczącego — Stanisława Żemisa i Marię Kuzańską oraz Janinę Cygańską i Zofię Topińską. Komitet włączył się do prac związanych z pięćdziesięcioleciem WSM. Zamierza zorganizować szereg imprez, podając długofalową pracę nad zgromadzeniem dokumentacji, utrwa-

leniem dorobku Doktora i kierowanych przezeń placówek higieny, zdrowia, wychowania.

Komitet Uczczenia Pamięci Dr. Landy apeluje do wszystkich współpracowników Doktora, Jego przyjaciół oraz wychowanków o przekazywanie Komitetowi materiałów takich, jak: korespondencja z Doktorem lub listy omawiające prace Doktora, protokoły, fotografie, wspomnienia ze współpracy lub kontaktów z Doktorem, np.: z pobytu w placówkach leczniczych lub wychowawczych oraz inne pamiątki. Dokumenty, które właściciele pragną zachować, będą skopiowane a oryginały — zwrócone. Zgromadzone dokumenty posłużą do opracowań naukowych, organizacji wystaw oraz ekspozycji.

Siedziba Komitetu mieści się w Żoliborskim Społecznym Domu Kultury (ul. Próchnika 8), pokój 15. Członkowie spotykają się w każdą środę w godzinach od 18 do 19.

Korespondencję oraz dokumenty i eksponaty prosimy kierować pod adresem: Stanisław Żemis, Warszawa, ul. Słowackiego 5/13 m. 110, tel. 33 — 25 — 02.

KOMITET

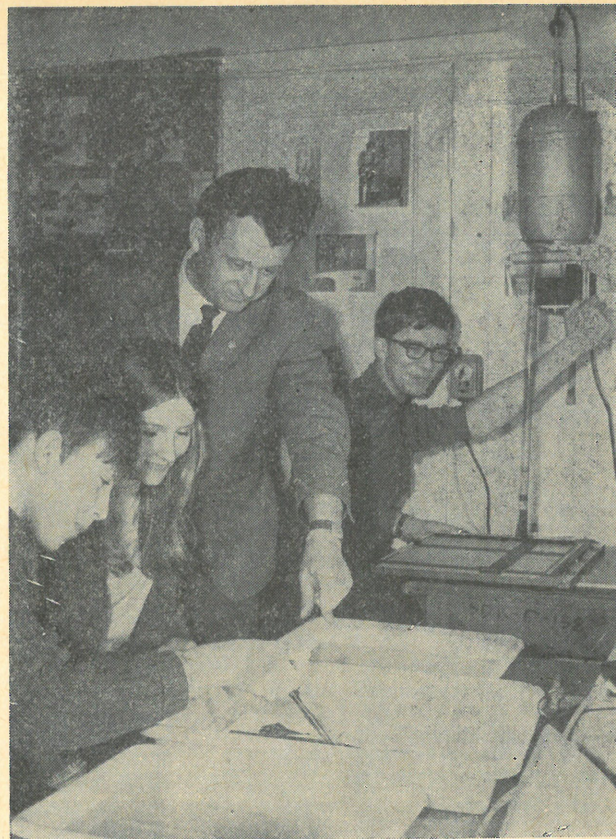
Wspina się więc na niebotyczną drabinę, pod strop nieustannie eksploatowanej sali widowiskowej SDK, aby naprawić oświetlenie — Stanisław Siejkowski, przewodniczący komisji społeczno-wychowawczej. Zasiada do szkicowania kolumn głośnikowych przewodniczący RO — Henryk Rottermund, nie odkłada na jutro kłopotów bieżących Olgierd Muraszko, wiceprzewodniczący RO. Członkowie Rady Osiedla zarazili swą energią młodzież i starsze grono mieszkańców, nie wyłączając seniorów z Klubu Złotego Wieku.

Kierujący od niespełna roku SDK Marek Kazimierzczuk, wraz z zastępcą — Tadeuszem Gogolą, dokonują niemal cudów, aby na 404-metrowej powierzchni pogodzić interesy ok. 560 podopiecznych. Kierownik SDK stwierdza pogodnie, że „trudności przecież hartują” i że bez aktywu, „który jest wyjątkowo ofiarny”, nieźmiernie trudno byłoby poruszać tę wielką i skomplikowaną machinę — SDK.

Formy działalności SDK? Rozliczne, wychodzące na przeciw różnorodnym zainteresowaniom.

Halina Machulska potrafi nie tylko wzbudzić zainteresowanie do nowoczesnych form teatralnych, ale i udoskonalić dykcję osiedlowych „aktorek”. Można się o tym przekonać oglądając np. inscenizację zabawnej „Pchły-szachrajki”, przyjmowaną z ogromnym aplauzem nie tylko przez najmłodszych bywalców SDK.

Arletta Kujszyk, instruktorka rytmiki i tańca, ma pełne ręce roboty: 40 amatorów rytmiki, 30 przyszłych „mazowszan” i aż 50 par zgłębiających arkana modnych tańców towarzyskich!



SDK RAKOWIEC

DLA SWEGO OSIEDLA, DZIELNICY, MIASTA

C. d. ze str. 1.
Fot: M. Sokolowski i Prac. Fot. SDK Rakowiec

Widać też na spotkaniach klubowych osiągnięcia pracownicy fotograficznej, dość jeszcze skromne w sprzęt wyposażonej, pracującej pod kierunkiem Stanisława Fabianowicza: na sali raz po raz błyskają flesze zafierowanych nastolatków.



Obok kółka plastycznego, charakteryzującego się brakiem stałego pomieszczenia i różnorodnością form artystycznych odkrywanych adeptom od lat 5 przez Bożenę Sawaryn — nie można pominąć ruchliwych zespołów beatowych: „Krajobrazów”, „Andrzejów”, „Leszków”. Pierwszy szczyt się sympatyczną refrenistką, drugi stara mu się dorównać liczbą imprez, a trzeci... „zabkuje” dopiero w dziedzinie mocnego uderzenia. Dodajmy do tego nieustanną płynność kadr tudzież żywiołowe zmiany w zainteresowaniach i modach tej przeszło półmilionowej armii młodych w wieku (przeciętnie) 15 lat, dołożymy konieczność zainteresowania formami kolektywnej pracy i zabawy w SDK również 20—23-latków i ... będziemy mieli obraz SDK na Rakowcu. A przecież znajdzie się tu zawsze spokojny kąt na towarzyskie pogawarki czy imprezę Klubu Złotego Wieku.

Gmach zbudowano w 1936 r. dla około 800 użytkowników jako kombinat kulturalno-usługowy z ...magłem, pralnią i kąpieliskiem. Dwa ostanie po wojnie wyługowano, ale za to w pomieszczeniach tego kulturalnego ośrodka schroniło się przedszkole i — połączenie mocno ryzykowne — przychodnia lekarska dla chorych dzieci. Niezwyciężony magiel pozostał od dziś. Obliczono, że po szczęśliwym pozbyciu się wszystkich lokatorów, powierzchnia gmachu (1000 m²) powiększy możliwości SDK.

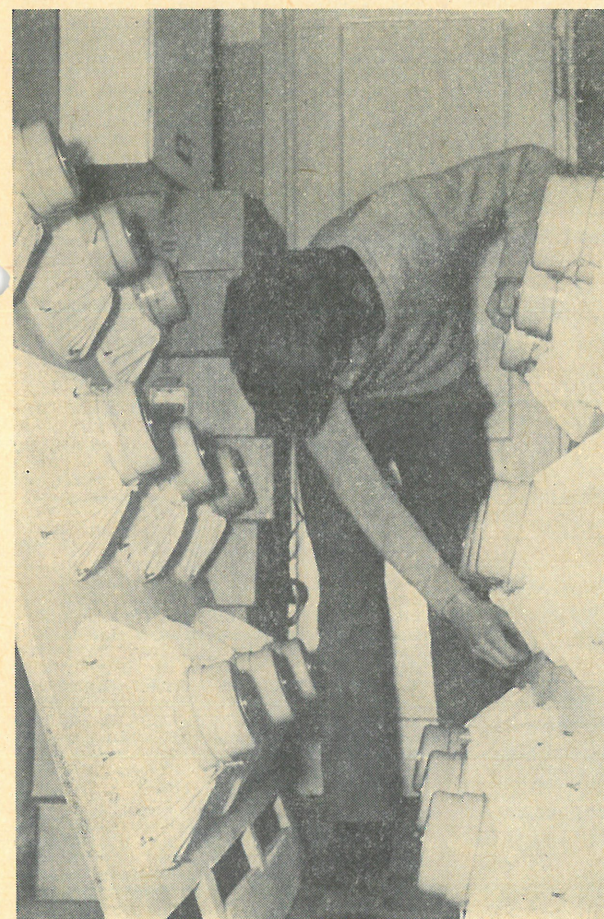
Otóż to: gospodarska kalkulacja, a poza tym — praca społeczna. Ładnym tego przykładem jest choćby kłopot z awarią kotła c.o. i związana z tym styczniowa „lo-

dówka” w części SDK. Spece od urządzeń ogrzewczych orzekli, że „nie da rady”. Wtedy znalazł się elektryk, który wykonał dokumentację modernizacji elektrycznego ogrzewania gmachu. Mając projekt już zatwierdzony, osiedlowa brygada — pod argusowym okiem RO — prace szybko wykona!

Na zakończenie, w telegraficznym skrócie (jako, że osiągnięcia pracowni modelarskiej pisaliśmy już i pisać będziemy z pewnością z racji wielkiego konkursu modelarskiego w 25-lecie Dnia Zwycięstwa), o jeszcze jednym zapaleńcu — Tadeusza Masiaku. Potrafił on wzbudzić zainteresowanie budową modeli pływających i latających u 30 chłopców, którzy teraz okupują pracownię na trzy zmiany. Wspólnie z RO zagrzał ich do nader pożytecznego i pracowitego dzieła: wyremontowania zdewastowanych przez dawne kąpielisko suterenu w czystości królestwo historycznych a misternych RWD, Wilg, CSS—13, Jaków 9P oraz nowoczesnych modeli redukcyjnych. Ta pracownia, która wiosną b.r. przybierze imię asa polskiego lotnictwa, Stanisława Wigury, a prócz modeli latających przygotowuje przegląd polskiej floty od Soidka po jednostki najnowsze, jest oczkiem w głowie WSM, LOK, DRN (11 dyplomów i nagród rzeczowych po roku pracy!).

Za pracowitość, pogodę ducha — mimo niedawnego wypadku i związanych z tym dolegliwości — za umożliwienie Markowi Paśnikowi, Jerzemu Krawczykowi, Jankowi Fabisiakowi i wielu innym zdolnym modelarzom, być może przyszłym inżynierom i konstruktorom, pięknych osiągnięć modelarskich — wdzięczni są bardzo Tadeuszowi Masiakowi mieszkańcy Rakowca.

IRENA KRAWCZYKOWSKA



Jak uniknąć zawału



Choroby układu krążenia są przekleństwem współczesnej ludzkości. Zawały serca zbierają obfite żniwo wśród ludzi naszego stulecia, przy czym granica wieku wyraźnie przesuwają się w dół. Wszystkiemu winien jest tryb życia: mało ruchu, mało wysiłku fizycznego, zbyt krótkie przebywanie na świeżym powietrzu, stany permanentnego napięcia — że wymienię tylko podstawowe czynniki, które niejednego wpędziły w zawał. Największe niebezpieczeństwo grozi niewątpliwie właścicielom pojazdów mechanicznych. Jeśli bowiem współczesny człowiek rusza się bardzo mało, to właściciele czterech kółek nie ruszają się właściwie w ogóle. Najwyżej z garażu do domu.

Mając to wszystko na uwadze należy przyklasnąć inicjatywie, dzięki której użytkownicy garaży spółdzielczych, usytuowanych wzdłuż ulicy Broniewskiego, na początku Zatarasja, zostali zagnani do pracy fizycznej. Jestem głęboko przekonany, iż w roku bieżącym nie zanotuje się wśród tychże użytkowników ani jednego zawału serca.

Na czym polega ta inicjatywa? Komu ją mamy do zawdzięczenia? Może parę słów objaśnienia. W odróżnieniu od niektórych lat ubiegłych, podczas bieżącej zimy przestrzenie pomiędzy garażami były oczyszczane dosyć regularnie, co zasługuje na pozytywne podkreślenie, jako że gospodarze mieli i tak pełne ręce roboty z oczyszczaniem osiedli. Tak więc śniegu nie trzeba było odgarniać. Cóż więc pozostało? Pozostało mnóstwo innych niespodzianek.

Oto, na przykład, pewnego dnia właściciel garażu biegnie rano po swój samochód i przekonuje się — ku niebywalej radości — iż wrota jego „boksu” są aż po dach zasypane śniegiem, zgarniętym przez skrzętnego gospodarza. Na oko 3 tony śniegu. Nuże więc do łopaty i do roboty! Po takiej zaprawie fizycznej wyskakiwały, co prawda, bąble na dłoniach, ale serce pracowało jak dzwon.

Były jednak i inne niespodzianki. Sprzątnięcie śniegu nie rozwiązywało obłędzenia. Ile radości sprawiały wówczas wrota, które nawet nie drgnęły, zablokowane przez lód. A jeśli nawet się otworzyły, szarpnięte mocarną ręką właściciela „boksu”, wówczas najczęściej wylatywały z zawiasów. Wstawienie ich z powrotem do zawiasów równało się — pod względem wysiłku — biegowi narciarskiemu na 10 km.

Liczne odwilże dostarczały także sporych rozrywek. W oczyszczonych od lodu wjazdach gromadziły się przepastne kałuże wody, które trzeba było opróżniać szufelką.

Pewnego dnia rozbito nawet lód. Oczywiście tylko przed samymi wjazdami. Ogromne bryły lodu ustawiono w pryzmy w tak przemysłny sposób, iż trzeba je było usuwać (przeważnie ręcznie). Bez usunięcia nie można było nawet marzyć o wjeździe do garażu.

Piszę to wszystko nie w formie pretensji pod adresem administracji, czy gospodarza. Wręcz przeciwnie! Uważam, iż w ciągu minioniej, tak surowej zimy, włożono sporo wysiłku i trudu w to, abyśmy mogli korzystać nieprzerwanie z naszych garaży. Wysiłek wymaga jednak koniecznego uzupełnienia: koncepcji organizacyjnej. Gdyby tę sprawę potraktowano nieco inaczej, sam wysiłek przyniósłby znacznie lepsze rezultaty.

TAF.

LUDZIE DOBREJ ROBOTY

FRANCISZEK JUSZCZAK

Z okazji 25 rocznicy wyzwolenia Warszawy Rada Państwa przyznała odznaczenia najbardziej zasłużonym dla Stolicy działaczom społecznym i politycznym. W gronie odznaczonych Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski znalazł się również wieloletni pracownik WSM — Franciszek Juszcza.

Odznaczony rozpoczął pracę w WSM w lutym 1950 r. i w ciągu 20-letniej działalności piastował wiele odpowiedzialnych funkcji politycznych i społecznych. W latach 1949 — 1961 był radnym Stołecznej Rady Narodowej. Należąc od 1948 r. do PZPR, pełnił w latach 1962 — 1968 funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej WSM oraz przewodniczącego Rady Zakładowej.

Domeną Jego pracy są jednak przede wszystkim sprawy związane z gospodarką ciepłą Spółdzielni — przez wiele lat był kierownikiem ciepłowni na Żoliborzu. Kierownicze stanowisko zajmował również w Osiedlowych Warsztatach Naprawczych. Był członkiem Komisji Gospodarki Komunalnej Stołecznej Rady Narodowej. W zakresie ogrzewnictwa Franciszek Juszcza posiada wyjątkową wiedzę teoretyczną, partą 45-letnią praktyką!

Istnieje jeszcze inna instytucja, która przez wiele lat była terenem Jego pracy i z którą do dzisiaj czuje się bardzo mocno związany — mianowicie Muzeum Narodowe w Warszawie. Franciszek Juszcza rozpoczął tu pracę już w 1930 r. i był odpowiedzialny za bezpieczeństwo zbiorów, jako komendant straży przeciwpożarowej. Muzeum stało się Jego drugim domem. Tutaj mieszkał, tu przeżył okupację i Powstanie Warszawskie. Profesor Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego, wielokrotnie wymienia w swoich wspomnieniach nazwisko Franciszka Juszcza jako jednej z tych osób, które w trudnych latach wojny poświęciły sprawie Muzeum całą energię i odwagę, z narażeniem życia ukrywały cenniejsze eksponaty i całe kolekcje, śledziły losy zbiorów wywożonych przez okupanta, prowadziły inwentarze strat, a później — po wojnie — brały bardzo aktywny



Fot: M. Wirkus

udział w akcji rewindykacyjnej. Za tę właśnie działalność Franciszek Juszcza został odznaczony w 1947 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 1962 r. — w setną rocznicę założenia Muzeum Narodowego — Złotym Krzyżem Zasługi. Internowany przez Niemców po Powstaniu Warszawskim wrócił do Warszawy już 18 stycznia 1945 r. i od pierwszych dni po wyzwoleniu zaangażował się w pracę przy odbudowie Muzeum. Pracował tu do 1950 r. Następnie rozpoczął swą działalność w WSM, ale Muzeum, wieloletnie obcowanie ze sztuką, wyraźnie określiły Jego zamiłowania. Franciszek Juszcza jest zapalonym bibliofilem. Jego prywatna biblioteka liczy wiele setek tomów z zakresu historii, historii sztuki, beletrystyki, wiele ciekawych starodruków, nie licząc publikacji technicznych pogłębiających wiedzę zawodową.

Z prawdziwą przyjemnością przeprowadzaliśmy z Nim rozmowę w naszej Redakcji. Zaskakiwała skromność naszego Gościa, gdy pytaliśmy o jego odznaczenia, gdy wypowiadał się na tematy Spółdzielni. Całym swoim życiem jest On związany z Warszawą. Jako kilkunastoletni chłopiec musiał już pracować i jednocześnie uczył się, samodzielnie, w trudnych warunkach. To wszystko nauczyło Go odwagi i zaangażowania we wszystko co robi i takim Go znamy.

J. S.

IRENA WOLSKA

Rozmowa z Ireną Wolską, kierownikiem Społecznego Domu Kultury Mokotów, laureatem nagrody WK CRZZ za udział w organizacji obchodów 25-lecia PRL.

Redakcja: Jest Pani z wykształcenia ekonomistą, a pracuje — jako kierownik dużej placówki kulturalno-wychowawczej. To bardzo szczęśliwe połączenie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę Pani długolenie zaangażowanie społeczne.

Irena Wolska: Istotnie, przez wiele lat pracowałam społecznie w TPD i ZHP. W latach 1960—1965 prowadziłam Ośrodek Harcerskich Drużyn Środowiskowych na Bielanych. 22 drużyny, prawie 800 dzieci. Ogromna, pożyteczna praca. Organizowaliśmy wolny czas dzieciom. Staraliśmy się prowadzić tę pracę w sposób możliwie najbardziej atrakcyjny, np. przez tworzenie ogniska przedszkolnego. Dwa razy w tygodniu dziewczęta z jednej z naszych drużyn harcerskich przyjmowały w szkole nr 142 dzieci z pobliskich domów. Parę godzin zwolnienia rodziców z ich obowiązków, parę godzin atrakcyjnie spędzonego czasu zarówno przez dzieci, jak i przez ich młode opiekunki. Poza tym: biwaki, konkursy na najlepiej uporządkowane podwórko itp. atrakcje.

Red.: Bielany to także WSM. Czy już wówczas?

I. W.: Tak, działaliśmy też na terenie WSM. Ale stały kontakt ze Spółdzielnią nawiązałam dopiero latem 1967 r., gdy prowadziłam obóz WSM w Golubiu-Dobrzyń. W sierpniu tego roku zaczęłam pełnić obowiązki kierownika Społecznego Domu Kultury Mokotów i pracuję tu do dziś.

Red.: Nie było to chyba takie proste.

I. W.: Rzeczywiście nie. SDK był na- stawiony przede wszystkim na uczestnictwo młodzieży. Młodzież była tzw. „trudna”. Pierwszy rok pracy trzeba było poświęcić na pozyskanie autorytetu wśród mieszkańców, reorganizację.

Red.: Trudności z wprowadzeniem właściwej atmosfery są dość częstą bolączką naszych placówek. Może kilka słów na temat Pani metod pracy.

I. W.: Pierwszy rok mojej pracy był rokiem porządkowania. Wprowadziliśmy wiele ciekawych form działania. Był to okres „zakłócania” przedmiotu obecnej dymy, SDK Mokotów, naszych dziewczęciu zespołów artystycznych. Wprowadziliśmy na teren Społecznego Domu Kultury drużyny harcerskie. Powstał Klub Młodzieżowy, którego celem stało się skupienie jak najszerszego ogółu młodzieży, tej młodzieży, która często nie miała sprecyzowanych zainteresowań. Klub był jakby przedsiönkiem do pracowników specjalistycznych i zespołów SDK, miał zainteresować, kształcić. W drugim roku włożyliśmy dużo pracy w organizację SDK, opracowanie schematu organizacyjnego, ustalenie stanowisk, zakresu pracy instruktorów. Praca kulturalna, wychowawcza musi być elastyczna, ale nie znosi bałaganu. Prowadziliśmy działalność w trzech grupach wieku: dzieci, młodzież, dorośli. Urozmaiciliśmy pracę z ludźmi starszymi. Klub Złotego Wieku, PTTK-Renciści, numizmatycy — to był efekt odbudowania autorytetu SDK wśród mieszkańców. Przede wszystkim był to okres obchodów 25-lecia PRL. Plany pracy ukierunkowaliśmy w ten sposób, aby codzienną, zwykłą pracą uczcić Srebrny Jubileusz PRL. Nacisk położony na wychowanie patriotyczne przez imprezy, odczyty, filmy, „małą” turystykę, której celem było zapoznanie uczestników z historią i dniem dzisiejszym dzielnicy, w której



mieszkają i żyją. Zorganizowaliśmy dla dzieci konkurs na najlepszego przewodnika po Warszawie. Nasze zespoły artystyczne dały w tym okresie 30 występów w szpitalach, domach starców, instytucjach społecznych. Zresztą o obchodach Srebrnego Jubileuszu PRL Redakcja informowała Czytelników na bieżąco.

Red.: Plany na przyszłość?

I. W.: Chciałabym do końca wykorzystać doświadczenia z okresu pracy z drużynami podwórkowymi na Bielanych, rozszerzyć działalność SDK o oddziaływanie na kolonie. Tu potrzebna jest ścisła współpraca z samorządem osiedla. SDK stałby się ośrodkiem metodycznym dla grup środowiskowych organizowanych przez komitety kolonijne. Codzienna inicjatywa dorosłych mieszkańców osiedla pozwoliłaby na objęcie procesem wychowawczym wszystkich dzieci w osiedlu.

Red.: Pani życzenia, uwagi?

I. W.: Zaczę od sprawy podstawowej, dla SDK Mokotów już zresztą nieaktualnej. Kierownik Domu Kultury powinien ściśle współpracować z architektem przy opracowywaniu projektu placówki. Chodzi o proste połączenie praktyki z teorią.

Red.: A w pracy społeczno-wychowawczej?

I. W.: Pracownik społeczno-wychowawczy musi być społecznikiem. Należą do pokolenia, które w latach czterdziestych odgrywało i odbudowywało Stolicę. Wiem, że w każdej pracy potrzebne jest społeczne zacięcie i spojrzenie wybiegające poza własne podwórko, ale w pracy wychowawczej, kulturalnej jest to szczególnie ważne. Tu, w SDK, wszyscy pracownicy muszą być wychowawcami, zarówno instruktorzy, jak sprzątaczk czy portier. Trzeba słuchać i wiedzieć czego chce młodzież, ale i to nie wystarczy. Trzeba także umieć wyważyć i wybrać między jej chęciami i aspiracjami a treściami, które chce się jej przekazać. Trzeba szukać sojuszników do pracy społeczno-wychowawczej. Organizacje społeczno-polityczne i kulturalne wnoszą nieoceniony wkład w naszą pracę. Cóż więcej mogę powiedzieć? Ta praca — to moje hobby. Myślę zresztą, że ktoś kto nie lubi tego zawodu nie utrzyma się w nim długo. Są trudności, kłopoty, ale wszystko wyrównuje z nawiązką olbrzymia satysfakcja z kontaktu z ludźmi, dla których przecież pracuję.

Plany na przyszłość? Chcę skończyć Państwowe Studium Oświaty dla Dorosłych i kontynuować to, co robię obecnie.

J. O.

LUDZIE DOBREJ ROBOTY

ANDRZEJ WOŹNIAK

Rozmowa z Andrzejem Woźniakiem, inspektorem do spraw organizacji Działu Organizacji i Zatrudnienia WSM.

Redakcja: Jest Kolega laureatem zorganizowanego przez Stołeczną Radę Narodową i Redakcję „Sztandaru Młodych” konkursu „Dyplom dla Warszawy”. Może kilka słów o jego założeniach...

Andrzej Woźniak: Konkursem „Dyplom dla Warszawy” objęte są prace dyplomowe studentów wyższych uczelni, poświęcone Stolicy. Moja praca pt. „Praga i jej rola w układzie funkcjonalnym i przestrzennym Warszawy” obejmowała zagadnienia gospodarki komunalnej i mieszkaniowej prawobrzeżnej Warszawy.

Red.: Jak wyglądała „droga” kolegi z Pragi do WSM?

A. W.: Katedra Gospodarki Miejskiej SGPiS, w której pisałem pracę, zajmuje się m. in. problematyką budownictwa mieszkaniowego i eksploatacją zasobów mieszkaniowych. Właśnie te sprawy interesowały mnie najbardziej. Ponieważ jest to domena przede wszystkim spółdzielczości mieszkaniowej, już na studiach wiedziałem, że będę pracował w spółdzielni. Szukałem takiej, która dałaby mi możliwość szerokiego działania, stworzyła warunki do praktycznego pogłębiania wiedzy zdobytej w czasie studiów. I tak trafiłem do WSM.

Red.: Pierwsza praca, pierwsze wrażenia, trudności z nią związane...

A. W.: Umowę przedwstępną z WSM podpisałem już wiosną 1968 r. Gdy we wrześniu przyszedłem do pracy, czekało już na mnie konkretne zadanie — opracowanie struktury organizacyjnej WSM na 1969 r. Oczywiście musiałem też zapoznać się ze specyfiką pracy Spółdzielni, z pracą poszczególnych pionów. Fakt, że od razu otrzymałem konkretne zadanie, za które ponosiłem wymierną odpowiedzialność, a także życzliwe przyjęcie i pomoc ze strony przełożonych i współpracowników pozwoliły mi na szybkie zadomowienie się w WSM.

Red.: Czy praca spełniła oczekiwania Kolegi?

A. W.: Oczywiście. Praca w Spółdzielni jest różnorodna: działalność inwestycyjna, eksploatacyjna, społeczna — dają szansę wielokierunkowego sprawdzania własnych możliwości, wykazania się zdobytą na studiach wiedzą, a zarazem uczenia się praktyki. Prace nad strukturą organizacyjną Spółdzielni dają mi osobiście olbrzymią satysfakcję. Składają się na nią nie tylko opracowania dotyczące schematów organizacyjnych i zakresów czynności, ale również zagadnienia organizacji procesu zarządzania, wzajemnych powiązań poszczególnych komórek i jednostek organizacyjnych w jedną całość. Można wiele zrobić, a znaczenie dobrej roboty dla gospodarki jest przecież niebagatelne. Dodatkowym powodem do satysfakcji jest to, że praca nad strukturą organizacyjną WSM ma do pewnego stopnia pionierski charakter. Istniejące schematy orga-



Fot: M. Wirkus

nizacyjne dotyczą spółdzielni co prawda też wieloosiedlowych, ale o średnim rozmiarze. WSM posiada przecież aż 14 jednostek wydzielonych.

Red.: Współpracuje Kolega z Zespołem Roboczym do spraw powołania WSM Ochota, pracuje w Komisji Współzawodnictwa...

A. W.: W pracy Zespołu Roboczego przygotowującego powstanie WSM Ochota zajmuję się właśnie problemem struktur. W Komisji Współzawodnictwa jestem sekretarzem, co pozwala mi — ze względu na częste wizytacje osiedli — jeszcze lepiej poznać WSM.

Red.: Od października 1969 r. jest Kolega Przewodniczącym Komisji ZMS WSM, działa także Kolega w Lidze Obrony Kraju...

A. W.: W tych zagadnieniach mamy, chyba przejściowe, trudności. Koło nie ma jeszcze ustalonego profilu działania. Terenowo jesteśmy podporządkowani budownictwu, a praktycznie nie możemy przecież realizować specyficznej działalności jaką prowadzi ZMS wśród budowlanych, np. konkursów mistrzów techniki itd. Dodatkowym utrudnieniem jest rozproszenie członków organizacji w jednostkach WSM. Stoi więc przed Kołem zadanie wypracowania profilu działania, co przy pomocy Egzekutywy POP WSM i Zarządu Dzielnicowego ZMS winniśmy osiągnąć w tym roku. Osobiście myślę, że w pierwszym etapie przede wszystkim skupimy się na pracy ze stażystami, absolwentami Państwowej Szkoły Ekonomistów, którzy rozpoczęli pracę w Spółdzielni. Większość z nich jest już członkami ZMS. Pracuję poza tym wraz z dziewięcioosobową grupą zetemesowców w Społecznym Zespole Kontroli Handlu przy Radzie Zakładowej WSM. Praca nasza polega na bieżącej kontroli sklepów.

Red.: Plany na przyszłość?

A. W.: W tym roku biorę udział w przygotowaniu szkolenia wewnątrzzakładowego — administracyjnego i technicznego. Z planów ogólniejszej natury — chcę nadal uczyć się w Spółdzielni.

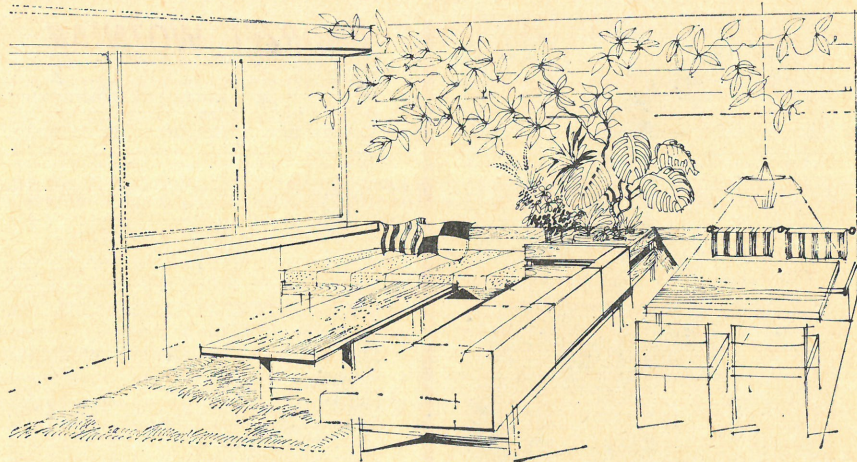
J. O.

ZIELEŃ W MIESZKANIU

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że zieleni w mieszkaniu nigdy nie jest za wiele. Rzeczywiście, zieleni jest i pozostanie elementem najszlachetniejszej dekoracji naszych mieszkań.

Do powtórnego podjęcia tego wdzięcznego tematu skłoniło mnie wyraźne zainteresowanie, z jakim przyjęte zostały moje zeszłoroczne „zielone” felietony. Pora, aby o tych sprawach rozmawiać, została również wybrana odpowiednio. Właśnie przedwiosną jest okresem projektowania i „zaprowadzania” mieszkaniowego ogródka.

Na wstępie przypomnijmy sobie kilka truizmów stanowiących podstawę wiedzy o architekturze zieleni. Zieleni nie może być zawalidrogą w mieszkaniu, nie może blokować ciągów komunikacji, jak również dostępu do sprzątek, a przede wszystkim do okna. Jednocześnie wybór miejsca powinien zapewnić zieleni dobre nasłonecznienie i odpowiednią odległość od kaloryferów. Wreszcie postulat estetyczny. Zielenią operować należy w sposób zdecydowany. „Rozrzucenie” jej w małych doniczkach po całym wnętrzu nie wywołuje wrażenia. Dopiero zblokowanie zieleni w potężnym zespole pozwala osiągnąć pełny efekt dekoracyjny. Koncentracja tak stwarza większe szanse kompozycyjne. Tworzyć możemy układy zieleni zestawiając różne gatunki, komponując je według kolorystyki i kształtu liści, czy wreszcie struktury roślin. Powstaje w ten sposób pojęcie tzw. ogródka domowego. Nie kryję się, że argumenty w dzisiejszym felietonie dobrałem w ten sposób, aby do idei takiego ogródka swych Szanownych Czytelników gorąco przekonać. Póki



argumenty te działają, spieszę poprzeć je odpowiednim przykładem.

Rozwiązanie, które dziś prezentuję, przedstawia taki właśnie bujny, monumentalny ogródek. Spełnia on wszystkie racjonalne postulaty, o których była dziś mowa. Jest więc skoncentrowany, doskonale nasłoneczniony, zieleni posiada przestrzeń, na której może swobodnie się rozrastać.

Oddzielny problem — to miejsce we wnętrzu, w którym usytuowany jest nasz ogródek. Okazuje się, że nie jest on zawałidrogą, mimo swego ogromu i centralnej pozycji we wnętrzu. Wnikliwy obserwator dostrzeże jeszcze jeden niezwykle istotny moment kompozycyjny. Nasz zielony zespół nie jest bierny pod względem architektonicznym. Przeciwnie, stał on się elementem podziału wnętrza między dwoma zespołami: jadalnym i wypoczynkowym.

Zieleni pomaga nam nie tylko w wyodrębnieniu obu tych mikro-wnętrzy, ale określa również ich klimat i charakter. Jest przecież coś miłego w odpoczynku pod parasolem z lian i liści wielkich, jak naleśniki. Konstrukcja naszego ogródka nie jest trudna. Jest to meblowa ażurowa skrzynia o bokach prostokąta równych szerokości tapczanu lub wersalki i stojąca w ich węzłach. Wysokość tej skrzyni oraz jej nóżek oczywiście dostosowane być musi do poziomu legowisk i nieco ją przewyższać, tak, aby stać się mogła oparciem dla poduszek. Dno skrzyni wyłożone jest blaszaną brytanną, na której stoją skrzynki, donice i doniczki z zielenią.

Zbudowanie takiego ogródka nie jest więc problemem. Istotnymi elementami powodzenia są: umiłowanie zieleni, wytrwałość w jej pielęgnacji i minimum wiedzy o botanice na domowy użytek.

inż. arch. JAN SZYMAŃSKI

JAN SZYMAŃSKI: KSIĄŻKA O MIESZKANIU

WYDAWNICTWA ZWIĄZKOWE CRZZ — WARSZAWA 1970

Od przeszło dwu lat Jan Szymański przekazuje Czytelnikom „Życia Osiedli WSM” tajniki estetycznego i wygodnego urządzania mieszkania. Felietony zdobyły uzasadnione uznanie. Niestety, skromne ramy naszego pisma pozwalają Autorowi jedynie na szkieletowe poruszenie tematów, uniemożliwiając podanie większej liczby wariantów ich rozwiązań. Dlatego też z zadowoleniem witamy drugie, rozszerzone wydanie „Książki o mieszkaniu”. Autor w ten sposób określa jej cel: „Mieszkanie człowiecze jest najważniejszą, najbardziej wrażliwą tkanką architektury. Prawidłowy układ, trafne rozłożenie funkcji, wygoda, lekkość i uniwersalność elementów, higiena i estetyka — to podstawowe założenia przy urządzaniu wnętrza. Uszeregowanie i rozszerzenie tych elementów, udokumentowanie przykładami, to podstawowe zadanie tej książki...”.

Postawione sobie zadanie Jan Szymański wypełnia, uwzględniając możliwości rynku meblarskiego, zostawiając duży margines na „aktywne domatorstwo” — inklinację czytelnika do majsterkowania, a przede wszystkim — zostawiając czytelnikowi prawo do inicjatywy i pomysłu. Książkę można bowiem traktować jako zbiór gotowych „recept” na urządzenie mieszkania i jako inspirację do własnych pomysłów. Inspirację popartą głęboką znajomością tematu i doświadczeniem.

Większość proponowanych przez Autora projektów pomyślana jest dynamicznie — uwzględnia zmiany zachodzące w liczbie członków rodziny, zmiany potrzeb wynikające z dorastania dzieci itd. Wreszcie — poza zaletami merytorycznymi — liczne zalety formalne. Bogata szata graficzna (rysunki, fotografie), wartka, żywa narracja, powo-

dują, że jest to książka, którą się czyta nawet „do poduszki”.

A co praktycznie można w książce znaleźć? Na to pytanie odpowiedzą najlepiej wybrane przypadkowo tytuły rozdziałów: Kryptonim „nowoczesność”, Pokój ogólny, Między szafą a segmentem, Kącik do pracy, Dziecko w mieszkaniu, O kolorystyce wnętrza, Hobby — mieszkanie.

Jest w tej książce wszystko, co może interesować czytelnika pragnącego żyć w mieszkaniu nie tylko wygodnym, ale i ładnym. „Książka o mieszkaniu” winna znaleźć się w każdej bibliotece.

Jednocześnie przypominamy, że w księgarniach dostępna jest również druga książka Jana Szymańskiego — „Małe mieszkanko”. Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1966.

J. O.

„ZIMNY WYCHÓW”

„Zimny wychów” ludzi jest najzupełniej niewskazany. Fakt ten potwierdzi każdy lekarz. Dlatego po doświadczeniach sezonu ogrzewczego 1969-1970 piszę do Was nie tylko w swoim, lecz i pozostałych wyzębionych mieszkańców Żoliborskiej XII kolonii WSM imieniu. Krótko mówiąc, minioną jesień i zimę dobrze i długo popamiętamy. Z racji fatalnego wprost ogrzewania naszych mieszkań. Bez zbytniego chyba trudu można by policzyć dni, w których grzejniki centralnego ogrzewania były należycie gorące.

Rozumiem, że elektrociepłownia żerańska miała szereg awarii. To była tzw. siła wyższa. Rozumiem także, iż awarie trafiały się i w sieci ciepłowniczej, dozorowanej bezpośrednio przez WSM. Czemu jednak manipulacje związane z odpowietrzaniem po awariach poszczególnych pionów trwały na naszej kolonii niejednokrotnie bardzo długo? Dlaczego kontrola pionów ciepłowniczych w piwnicach nie odbywała się wzorem minionych lat dzień po dniu przez cały sezon ogrzewczy? A sam stwierdziłem — i to niejednokrotnie — że niezależnie od awarii, nasz pion przy II klatce schodowej uległ częstym zapowietrzeniom, które fachowy pracownik WSM eliminował

w ciągu kilku minut. Prawie bez ustanku trzeba było jednak reklamować w dziale technicznym administracji osiedla Żoliborz I.

Ze organizacją konserwacji sieci ciepłowniczej kolonii XII nie stała minionej jesieni i zimy na należytych poziomach może świadczyć fakt następujący:

W „Ekspresie Wieczornym” ukazała się w listopadzie, czy grudniu ub.r. notatka pod tytułem: „Trzeba się wreszcie na coś zdecydować”, której autor skrytykował wysoce niezadowolające ogrzewanie naszej kolonii. Efekt owej notatki był natychmiastowy. Już nazajutrz po jej ukazaniu się na kolonii XII przybyła z WSM cała ekipa fachowców. W wyniku tej inspekcji kaloryfery zaczęły grać należycie. Piony ciepłownicze były kontrolowane kilka razy w ciągu każdego dnia, a nawet nocą. No i mieliśmy nareszcie w mieszkaniach właściwą temperaturę. Niestety — mobilizacja konserwatorów trwała dwa tygodnie. Potem wszystko powróciło do stanu poprzedniego.

Zdaję sobie sprawę, że rozważania te w aktualnym sezonie ogrzewczym nie na wiele się już zdadzą. Idzie mi jednak o zmobilizowanie kogo należy do zabezpieczenia właściwego ogrzewania kolonii XII jesienią i zimą 1970-1971 r. Tym bardziej, że jak stwierdził we wspomnianej notatce „Express Wieczorny”, SPEC od kilku już ponoc lat zwracał Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej uwagę na konieczność wymienienia starych i skorodowanych przewodów ciepłowniczych, ostrzegając przed możliwością takiej sytuacji jaką boleśnie odczuliśmy w br. Czy sprawa faktycznie tak wygląda? A jeśli tak, jakie kroki WSM zamierza podjąć, aby zapewnić mieszkańcom XII kolonii normalne warunki bytowania w następnych zimnych okresach?

JERZY WALDENBERG

Od Redakcji

Do spraw poruszonych w liście wrócimy w numerze kwietniowym.

ROCZNICA

Koło Rencistów przy Klubie Mieszkańców Osiedla Bielany, ul. Magiera 7 m. 1, święciło bardzo uroczyste pierwszą rocznicę swego powstania. Cieszymy się, że nie zmarnowaliśmy tego roku, że spędziliśmy go wspólnie z pożytkiem dla innych i dla siebie. Wstępujemy w drugi rok działalności Klubu z nadzieją, że ziszczą się nasze marzenia, plany, bo sami postaramy się o to. Spotkanie było okazją do podsumowania naszej działalności.

Odbyliśmy w ciągu tego roku 22 zebrania ogólne i 6 zebrań Zarządu Koła, zorganizowaliśmy odczyty p. Wasilewskiej o potrzebie ruchu w wieku starszym (3 prelekcje) oraz p. dr Jaworskiej — „Zdrowie ludzi starszych”.

Dokonaliśmy zbiórki odzieży, obuwia, zabawek i książek dla potrzebujących pomocy i przekazaliśmy zgromadzone przedmioty Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej na Żoliborzu. Koło organizowało dyskusje, czytano książki i czasopisma, urządzano imprezy z okazji 1 Maja i Dnia Dziecka, oglądano spektakle teatralne. Zorganizowano również opiekę nad zieleńcami, kwietnikami, podwórkami oraz za-

chowaniem się na nich dzieci. Nawiązano też kontakt z Domem Dziecka. Odwiedzano i udzielano pomocy chorym.

Plan na rok 1970 został poszerzony i zaktualizowany. Pragniemy urządzić bliższe i dalsze wycieczki, czego z przyczyn od nas niezależnych nie udało się zrealizować w ubiegłym roku. Przez ten rok pracy Koło umocniło się. Członkowie (24 osoby) żyli ze sobą, a nawet zaprzyjaźnili. W Klubie czujemy się sobie i komuś potrzebni i pożyteczni.

W części nieoficjalnej, przy pięknie nakrytym stole, przy światłach

świec, śpiewaliśmy i deklamowaliśmy wiersze. Potem była „Zgaduj-zgadula” z symbolicznymi nagrodami, słuchanie muzyki z płyt. Przy stole toczyły się serdeczne rozmowy. Podczas uroczystości młodzież klubowa pomagała przy nakrywaniu do stołów, a potem — przy podawaniu ubrań w szatni. Zaprosiliśmy ją jako naszych gości.

Gasnące światło świec dało sygnał do zakończenia tej jakże miłej uroczystości, pełnej rodzinnej atmosfery i życzliwości. Dużo zawdzięczamy takim działaczom, jak p. N. Majewska, p. S. Kotuszewski, p. B. Wojewódzki. Wypracowaliśmy sobie przez ten rok maksymę, że „człowiek człowiekowi bratem”.

MARIA DZITKOWSKA
Przewodnicząca Koła

PODZIĘKOWANIA

25 stałych bywalców Klubu „Sady Żoliborskie” przy ul. Krasińskiego 32 nadesłało podziękowanie dla Kierownika Klubu — Stanisława Luniewskiego.

„W imieniu wszystkich członków i bywalców Klubu składamy Panu gorące i serdeczne podziękowania za wielki i pełen oddania wkład pracy, za stworzenie niepowtarzalnego klimatu i pełną inwencję działalność Klubu. Spotkania towarzyskie, brydżowe, imprezy, niezapomniany Sylwester 1969... Atmosfera stworzona przez Pana w Klubie jest bezcennym ładunkiem radości życia...”